



Czasami warto posłuchać znajomych i przyjaciół. Przewartościować swoje spojrzenie na podróże. Zapomnieć o niezwykłościach ludzkich dokonaniach, wspaniałych budowlach, wielowiekowej historii i wyruszyć tam, gdzie przyroda tylko dla wybranych ukazuje swoje piękno. W miejsca gdzie dawka adrenaliny miesza się z narkotyczną euforią a otaczający świat dosłownie i w przenośni zapiera dech. Wyruszamy do Egiptu, by zanurzyć się w błękitie Morza Czerwonego i spojrzeć na fenomen podmorskich raf.

Tym razem nie samotnie, a większą grupą zapaleńców, wykupujemy wycieczkę do Egiptu. Tak jest po prostu taniej. 1500 zł wystarczy, by pokryć koszty transportu, wyżywienia i zakwaterowania w luksusowym hotelu na cały tydzień. Niestety, zanim wyruszymy w podróż, każdy główkuje jak zmieścić się w limitowanych 20 kilogramach bagażu ze sprzętem do nurkowania, kamerą, aparatem, kosmetykami i wieloma innymi niezbędnikami. Czasami padają pomysły, które nas rozbawiają. Wyobrażamy sobie jak będziemy wyglądać w przebraniu pletwonurka w samolocie obniżając tym samym ciężar naszego bagażu głównego. Obcisła pianka uwydatniając to i owo, maska, fajka, a może i pletwy. Niczym kosmici korzystający z publicznych środków transportu. Nie zawsze dobrym wyjściem okazuje się upchanie niezbędnej nadwyżki w bagażu żony – tam już dawno nie ma miejsca. Jedyne wyjście: minimalna ilość ubrań, kilka t-shirtów, spodenki i klapki.

Tak więc, wyposażeni w niezbędne minimum ruszamy do Warszawy. Po kilku godzinach jazdy, wczesnym rankiem przemykamy do hali odlotów pozostawiając wszystkie cieplejsze ubrania w samochodzie. Odprawa, ostatnie zakupy w strefie wolnocłowej i wzbijamy się w powietrze przez zachmurzone niebo zalegające nad stolicą. Po kilku minutach jesteśmy na wysokości 8 kilometrów. Na zewnątrz – 48°C. Pada sygnał – można odpiąć pas – i tu fenomen lotów pasażer-



▲ Egipskie wybrzeże Morza Czerwonego



▲ Ustniczki – zawsze w parach

◀ Barwny świat rafy

skich. Wszyscy podnoszą się z miejsc, by stanąć w kolejce do toalety. I tak, jeżeli masz miejsce przy przejściu możesz być pewien kontaktu wzrokowego z brzuchem, pępkiem, torką lub paskiem niecierpliwie tupającego pasażera. Atmosfera jeszcze się zagęszcza, gdy uwolnieni od zbędnego balastu turyści, przeciskają się w wąskim przejściu próbując ominąć oczekujących. Wtedy tylko dobry humor może nas uratować – patrząc jak rośli faceci z okazałymi brzuchami niczym baletnice wspinają się na palach, by uniknąć kontaktu ze swoją kopia.

My również nie marnujemy czasu i integrujemy się z naszą grupą. Bo czas zacząć przeciwdziałać „zemsćcie Faraona”, która trapi turystów przyjeżdżających do Egiptu. To zatrucie związane ze zmianą flory bakteryjnej może okazać się przypadłością, która zniweczy najpiękniejszą przygodę. A jeżeli Faraon zacznie urzędować w naszych jelitach, oddamy wszystko za to, by nie stracić toalety z oczu. Jest kilka zasad, które warto przestrzegać, by cieszyć się zdrowiem w tym pięknym kraju: unikać surowych warzyw i owoców (chyba, że mamy możliwość ich sparzenia lub choćby umycia przegotowaną czy mi-

neralną wodą), nie pić wody nieprzegotowanej, nie pić napojów z lodem, unikać twarogów, deserów. Aco warto. Warto po każdym posiłku wypić 50-tkę czystej wody, a dzieciakom nie żałować coli. Sprawdziłem już kilka razy ten system, nie tylko w Egipcie – to działa. A tym, których mimo wszystko dopadł Faraon, polecam kupiony na miejscu Antinal – taka końska dawka naszego Nifuroksazydu.

Cztery godziny lotu mijają, gdy pod nami ukazuje się Afryka i rozległa delta najdłuższej rzeki świata. Nil i ziemie do niego przylegające to zaledwie 3 procent powierzchni państwa, reszta na wschód i zachód od rzeki to pustynia – Arabska i Libijska. Widać, nie przeszkadzało to starożytnym Egipcjanom w stworzeniu jednej z najwspanialszych cywilizacji. Pod nami Kair, hałaśliwa i gwarna stolica Egiptu, a zarazem największa metropolia Afryki. Nieco dalej Giza i jej niezwykle grobowce, połyskujące w słońcu niczym stożkowe klocki ustawione przez dziecko. Ma się jednak wrażenie, że Cheops, Chefren i Mykerinos, potężni władcy starożytnego Egiptu z rozmysłem postawili swoje piramidy właśnie tu na rozległym płaskowyżu, by boska siła uczyniła ich wiecznymi.

Wydaje się, że wystarczy tylko wystawić rękę, by dotrzeć z pokładu Boeinga dzieła sprzed kilku tysięcy lat.

Lecimy dalej na południe, uparcie wypatrując kolejnych piramid. Niestety tylko cienka smużka Nilu, niczym kwiat z długą nóżką położony na pustynnym tle, urozmaica widoki. Nie mylił się Herodot nazywając Egipt darem Nilu. Ten pustynny kraj w północno-wschodniej Afryce jest właściwie nadrzeczną oazą, skupioną wokół życiodajnej rzeki.

Gdzieś w dole mijamy wspaniałości Luksoru, Karnaku, Edfu. W końcu samolot zaczyna się przechylać, a za oknami ukazują się turkusowo-granatowe wody Morza Czerwonego, którego białe bałwany rozbijają się o pustynne wybrzeże. Lądujemy w Marsa Alam na wybrzeżu Morza Czerwonego. Wita nas gorący wiatr i zimny celnik, który bez zażenowania wymusza dodatkowe dolary za wizę. Wskakujemy w pośpiechu do autobusu, gdzie klimatyzacja łechce nasze twarze i ruszamy do hotelu. Za oknami, z jednej strony nieskończoność piasków, z drugiej ciemny błękit Morza Czerwonego. Po kilkudziesięciu minutach jesteśmy na miejscu. Elegancki, przestronny



▲ Makrele – niczym podwodni rycerze filtrują plankton.



▲ Płaszczka – Ogorączka niebieska. Na końcu długiego ogona znajdują się dwa kolce jadowe.



▲ Bogactwo podwodnego życia.



▲ Rafa znikająca w głębinach

hotel, w kształcie łuku, pośrodku basen, czyste pokoje z widokiem na morze, to jest to. Słońce szybko zachodzi. Około 17.00 miejscowego czasu robi się szaro i chłodno, wzmaga się wietrzyk. Siadamy w drink barze i planujemy jutrzejszy dzień.

Następnego dnia rano obładowani sprzętem wyruszamy plażą w stronę naszego Centrum Nurkowego. Przed nami kilka murowanych domków, witający nas instruktor (ksywka Kura) i cały nurkowy rytuał. Nurkowanie to jeden z tych sportów, w których 90% czasu spędza się poza wodą. Całodniowe nurkowanie to tylko dwie godziny spędzone pod wodą. Pozostały czas to przygotowanie sprzętu, układanie, transport na miejsce nurkowe, omówienie nurkowania, zakładanie sprzętu, konieczne przerwy pomiędzy zanurzeniami i tak dalej aż do wieczora. Jednak te dwie magiczne godziny w głębinach, wynagradzają wszystkie wyrzeczenia i niedogodności, unoszenie się w bezkresie błękitu, pomiędzy niezwykłym cudem natury jakim są rafy, to doznanie którego nigdy się nie zapomina.

Nurkować może każdy, niezależnie od wieku, lecz pamiętajcie: nie wtedy, gdy ma się katar. Nie jest to także sport dla osób, które mają problemy z uszami i boją się wody. Kto zamierza uprawiać nurkowanie, powinien ukończyć kurs firmowany przez jedno ze stowarzyszeń nurków. A uprawnienia to nie tylko plastikowa karta, którą możemy pochwalić się przed znajomymi. To nasza świadomość i bezpieczeństwo zdobyte pod okiem instruktora. I nie dajmy się zwieść licznym firmom działającym nad Mo-

rzem Czerwonym, że kilkunastominutowy „niby kurs” pozwoli nam bezpiecznie podziwiać cuda, które skrywa natura w głębinach. Widziałem nieraz sytuacje, kiedy turyści przecenili swoje możliwości. A konsekwencje zniechęciły ich na zawsze do nurkowania. Dość tych przestroż. Nurkowanie to niezwykle doznania, kiedy adrenalina i endorfina atakują nasze ciała. Woda jest 780 razy gęściejsza niż powietrze. Jej wielokrotnie większa lepkość i gęstość daje możliwości poruszania się niczym w innym wymiarze, ciało staje się lekkie, pozabawione ciężaru. Przedmioty oglądane pod wodą wydają się większe i bliższe niż są w rzeczywistości, dzięki czemu, ryby to nie zawsze ludojady. Niezwykle wrażenia czekają na każdego, kto zdecyduje się zejść choćby kilka metrów pod wodę. Tak więc ostatnie sprawdzenie sprzętu, mocne spod serca splunięcie w maskę (dla docieklivych – to najlepszy sposób zapobiegający parowaniu maski), i z 30-kilogramowym ciężarem idziemy do wody. Automat oddechowcy do ust. Pierwszy głęboki oddech i powoli stajemy się coraz lżejsi. Kilkunastokilogramowy ołowiany balast, zaczyna nas stabilizować, bąbelki laskoczą policzki, pianki przesiakają wodą, by po chwili poczuć błogie ciepło ogrzanej wody. Po kilku minutach zapominamy o wszystkim, gdzieś pozostają problemy, a my jesteśmy tutaj w raj podwodnego świata. Kolorowe ryby ocierają się o nasze ręce, z zaciekawieniem spoglądając na nieznaną im gatunek, jakim jest rasa ludzka. A my podziwiamy ich niezwykle kształty, barwy i zachowania. Gdzieś przy dnie niczym

motyl szybuje jadowita skrzydlica. Groźnie wyglądająca murena, jak wielki wąż wychyla się ze skał. Wargacz uszczypuje kawałki koralu, zakochane ustniczki z wysuniętymi pyszczkami przemykają w parach, a kolorowe błazenki chowają się w ukwiatach. A wszystko to zatopione w podwodnym ogrodzie, pełnym barwnego życia. Kolejne zdjęcia, za każdym skalnym nawisem zapierające dech widoki. A czas ucieka. Musimy jednak pamiętać, że jesteśmy w obcym i wrogim dla ludzi środowisku. Sprawdzamy manometry – głębokość, zużycie powietrza. Przeciętny pletwonurk- amator nie powinien zapuszczać się głębiej niż 15-20 metrów. I nie ma większej potrzeby. Tutaj świat jest bajecznie kolorowy, bogaty w rozmaite gatunki ryb, polipów i innych morskich stworzeń. Głębiej nawet najbardziej przezroczyste morze staje się zupełnie czarne i nieprzyjazne niczym przestrzeń kosmiczna. Co 10 metrów ciśnienie wzrasta o jedną atmosferę. Na głębokości 20 metrów na nasze ciało woda napiera z siłą 3 atmosfer. Człowiek odczuwa to we wszystkich częściach organizmu wypełnionym powietrzem: płucach, zatokach, uszach, a nawet zębach. Przedmuchiwanie uszu likwiduje ból spowodowany różnicą ciśnień. Za wyrównywanie ciśnienia w płucach odpowiada reductor dozujący powietrze z butli. Jednak w trakcie zanurzania się azot obecny w powietrzu rozpuszcza się w tkankach pletwonurka w ilościach tym większych, im dłużej i głębiej nurkuje. Zbyt szybki powrót na powierzchnię może spowodować utworzenie się we krwi pęcherzyków azotu i tak zwaną chorobę dekompresyjną.

Podczas głębokiego nurkowania azot może też działać na psychikę nurka, powodując tzw. narkozę azotową. Spada wówczas zdolność logicznego myślenia, wydłuża się czas reakcji, a nurek zachowuje się jak odurzony, czego jesteśmy dobitnym przykładem wracając do hotelu. Bawi nas wszystko. Świat ze wszystkimi swoimi wadami jest dla nas piękny i ekscytujący. A każdy, nawet mierny dowcip, wyzwała niepohamowany wybuch śmiechu.

I tak przez kolejnych kilka dni. Każde nowe miejsce nurkowe jest inne. Pojawiają się jaskinie, grotty, żółwie i ukoronowanie nurkowego wtajemniczenia w Morzu Czerwonym, ocieślały i łagodny diuğun. Zagrożone wyginięciem krowy morskie z rodziny Syren, pasące się na podwodnych łąkach. Tym razem szczęście sprzyjało zachodnim emerytom, zaopatrzonym w zabawkowe maski, którzy wyruszyli na pływacznię tuż przy swoim hotelu. Może innym razem, nam dopisze szczęście?

Wieczorem chłoniemy egipską kulturę, spoglądając na odziane w hidżaby kobiety zanurzające się w hotelowym basenie, mężczyźni palących aromatyczną sziszę i dzieci radośnie pluskające w wodzie.

Tak mijają kolejne dni. A my nadal nie możemy nasycić się widokiem podwodnego świata. Przy wyjeździe wiemy tylko jedno. Szczęśliwe są nasze Panie, zachwycone palącym słońcem, światłem egipskich bazarów i błogim lenistwem, jakie oferuje ten piękny i jakże przyjazny turystom Egipt.



Zapraszam na:
You Tube – Egipt
www.niezwyklyswiat.com